Wydanie południowe

„GŁOS NARODU"
Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za wurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE. Cena 10 halerzy. WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"
Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer połudn. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja niezwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 199

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje kierownik tego działu p. WŁODZIMIERZ STRYCHARSKI w biurze inseratowem „Głosu Narodu", róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7 Od miejsca wiersza drobnem ismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 h. za pierwszy raz każdy następny 12 hal. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. — Nekrologi itd. 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, Pessak Hausmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Opelik, M. Dukes, M. Schalek, E. Braun, Kutschera & Schleri, R. Moses, Friedl, w Berlinie F. E. Cos, w Budapeszcie. J. Leopold, w Paryżu de Raczkowski 14 Cite de Trevise, John F. Jones & Cie.

Nr. 320. **Kraków, piątek 19 lipca 1907 r.** **Rok XV.**

Pochód i cofanie się socyalizmu.

II

Tymczasem partya socyalistyczna nie mogła przynieść z parlamentu swoim wyborcom żadnych zdobyczy. Nie mogła właśnie z tych przyczyn, które zapewniły jej tak korzystne warunki wyborcze. Niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy jest główną dźwignią jej potęgi, popełniłaby więc samobójstwo polityczne, gdyby pracowała szczerze nad usunięciem przyczyn tej niechęci. Pozytywna, reformatorska działalność, choćby w duchu postulatów socyalistycznych, musiałaby podkopać wpływ całego kierunku, bo pewną część, dotąd nieprzejednanych pogodziła by z panującymi stosunkami, przesunęłaby z obozu socyalistycznego w szeregi przeciwników. To niebezpieczeństwo musiało zadecydować o taktyce posłów socyalistycznych.

Stosowana w tym celu metoda była dosyć prosta. Wprawdzie nie można było wystąpić otwarcie przeciwko reformom, lecz osięgano ten sam rezultat pośrednio, zwalczając je jako nie dostateczne i stawiając żądania, w danych stosunkach niemożliwe do spełnienia. Reprezentanci socyalizmu zasypywali parlament wnioskami, idącymi tak daleko, że o ich uchwaleniu nawet nikt nie myślał, a równocześnie, trzymając się zasady „wszystko albo nic" i prowadząc bezwzględną opozycyę, zwalczali wszystkie projekty pośrednie. W ten sposób pracując pozornie dla polepszenia stosunków społecznych, w istocie rzeczy utrudniali wszelki postęp na tem polu.

Ta taktyka, na krótką metę bardzo korzystna, bo utrzymująca i potęgująca niezadowolenie w szerokich sferach, musiała jednak z czasem okazać się szkodliwą. Prędzej czy później musiało zbudzić się przeświadczenie, że socyalizm, który prowadzi walkę dla walki, jest na terenie parlamentarnym bezpłodny, że wybór posłów socyalistycznych do ciał ustawodawczych nie zapewnia odpowiedniej opieki tym, którzy ich wysłali.

Wszystkie te czynniki złożyły się na ten ciekawy i na pierwszy rzut oka trudny do wyjaśnienia kontrast pomiędzy wielkim sukcesem politycznym socyalizmu w zachodnich krajach austryackich, a jego klęskami w państwach, w których dotąd był on znacznie potężniejszy. W rzeczywistości można bardzo łatwo wytłumaczyć tę pozorną sprzeczność, która w istocie rzeczy polega tylko na tem, że tamte państwa doszły już do dalszego niż Austrya stopnia ewolucyi w politycznej akcyi socyalizmu.

Przedewszystkiem uderzający był rezultat wyborów w Niemczech w styczniu bieżącego roku. Socyaliści weszli do parlamentu z połową tylko tych sił, które mieli w ubiegłej kadencyi i to mimo że się spodziewali znacznego powiększenia swych posłów, dzięki agitacyi, którą rozwinęli z powodu drożyzny środków żywności. Późniejsze próby, opierające do zmniejszenia wrażenia klęski, a opierające się na twierdzeniu że liczba głosów socyalistycznych podniosła się o dwieście tysięcy w porównaniu z wyborami z r. 1903, nie mogły być skuteczne. Rozwój przemysłu, handlu i górnictwa w Niemczech, a nawet ogólny wzrost ludności jest tak znaczny, że i ten przyrost jest właściwie upadkiem, t. zn. że nawet z pomiędzy warstw robotniczych mniej sza stosunkowo liczba wyborców oświadczyła się za socyalizmem. A już o atrakcyi, którą dawniej wywierał na inne sfery ludności, niema nawet mowy; przyrost głosów w innych stronnictwach był bez porównania znaczniejszy.

Muszę cokolwiek dokładniej omówić powody tej przemiany, bo ona wskazuje w pewnej mierze także na drogę, po której pójdzie prawdopodobnie rozwój stosunków w Austryi, a zarazem przyczynia się do rozjaśnienia czynników, które oddziałały przy wyborach w Galicyi.

Dzisiejszy socyalizm polityczny jest wytworem niemieckim i należy przyznać, że Niemcy przedstawiały dla niego zawsze najodpowiedniejsze pole działania. Nadzwyczaj szybki rozwój handlu i przemysłu w ostatnich kilkudziesięciu latach powiększył w olbrzymi sposób różnice materyalne, a tem samem i antagonizmy społeczne, korzystne stosunki, w których rozwijało się gospodarstwo narodowe, pozwalały na wywalczenie dla robotników lepszych warunków pracy za pomocą organizacyi zawodowych i dobrze przygotowanych strejków; w wielkim stylu przeprowadzone reformy społeczne wydawały się niejednym zdobyczą ruchu socyalistycznego; w końcu ludność, stojąca na wysokim stopniu cywilizacyi, o charakterze wytrwałym i spokojnym, nie ulegająca tak łatwo porywom temperamentu, mogła dostarczyć na długie lata wiernych zwolenników stronnictwu opozycyjnemu. Gdzie wykształcenie polityczne nie jest dość głębokie, al bo też gdzie nastrój psychiczny ludności jest sangwiniczny, gdzie przechodzi się od razu od różowego optymizmu do zupełnego zniechęcenia, tam wyborcy spodziewają się i żądają natychmiastowego spełnienia swych postulatów. Zawiedzeni w swych nadziejach, opuszczają tłumnie stronnictwo, które, ich zdaniem, okazało się nieudolne i przechodzą do innego obozu. W Niemczech jest inaczej. Wyborcy zrozumieli, że w polityce trzeba długo pracować, ażeby coś uzyskać, a ta świadomość szczególniej dla socyalizmu była bardzo cenna, bo stronnictwo socyalnej demokracyi, właśnie dlatego, że żądania jego były bardzo daleko idące, tem dłużej musiało czekać na ich urzeczywistnienie.

To też kredyt udzielony przez wyborców niemieckich socyalizmowi był bardzo długi. Od czasu wprowadzenia powszechnego głosowania, aż do obecnego roku, więc przez lat czterdzieści liczba głosów i posłów socyalistycznych rosła szybko, a bezustannie. Mimo to jednak, taktyka stanowisko i rezultaty działalności socyalistów w parlamencie nie zmieniały się. Tak wtedy, gdy ich było paru, jak i pod koniec, gdy już stanowili prawie piątą część izby, nie zdołali, nie umieli lub nie chcieli, uzyskać nic pozytywnego. W końcu wiara wyczerpała się cierpliwość wyborców, a raczej doświadczenie pouczyło ich, że poszli drogą, która nie może doprowadzić do celu. Uznawali, że mała garstka nie może nic zrobić, lecz sądzili, i słusznie, że wielki zastęp ośmdziesięciu posłów nie powinien już używać parlamentu jedynie w celach agitacyjnych, że inne już są jego obowiązki.

Opinia ta była właśnie powodem ostatniej klęski socyalizmu. Nie wzbudzili jej przeciwnicy tej doktryny swoją agitacyą lecz powstała samorodnie, jako naturalny wynik racyonalnego rozumowania, w kołach dla socyalizmu najpewniejszych, w szeregach robotników zorganizowanych. Dowodem tego jest fakt, że pierwsze objawy niechęci i niezadowolenia z politycznego kierownictwa partyi socyalno-demokratycznej wystąpiły na wiele miesięcy przed wyborami w stowarzyszeniach zawodowych, czysto socyalistycznych. Niemieckie związki zawodowe, które objęły miliony robotników, jakkolwiek utworzone i prowadzone przez socyalistów, stały się jednak groźne dla ich polityki. Pracując na gruncie pozytywnym, dążąc do zdobyczy realnych, zastanawiając się przed każdem postanowieniem nad prawdopodobieństwem zwycięstwa, jednem słowem kierowane rozumnie, związki te przyniosły robotnikom znaczne polepszenie bytu. Socyalizm polityczny korzystał z tego niewątpliwie, bo mógł się powołać na te korzyści, jako na swoją zasługę, nie wiedział jednak, że ta sprzeczność między jego parlamentarną negacyą a pozytywną pracą stowarzyszeń musi otworzyć oczy robotnikom na bezpłodność polityki socyalistycznej. W pracy realnej wykształcił się ich zmysł krytyczny, a porównanie osiągniętych rezultatów drobnych, ale ciągłych zmian na lepsze, które razem wzięte podniosły bardzo znacznie dobrobyt robotnika, z daleko idącemi wprawdzie, ale równie odległemi jak przed trzydziestu laty obietnicami posłów socyalistycznych, nie przemawiało bynajmniej na korzyść polityki kolektywistycznej. Gdy więc kierownicy partyi zaczęli dążyć do bezrobocia ogólnego, ażeby w ten sposób wywrzeć nacisk polityczny, gdy robotnicy mieli okupić walkę, której cel był dla nich niezbyt pojętny, a zwycięstwo wątpliwe, bardzo ciężkiemi ofiarami materyalnemi, wtedy związki zawodowe zwróciły się przeciw politykom i stanowczo oświadczyły się przeciw strejkowi. Pierwszy ten objaw złamania bezwzględnej dotąd solidarności organizacyi politycznej i zawodowej, który wystąpił na rok przed wyborami, był właściwie pierwszym ale i najpewniejszym dowodem, że socyalizm polityczny w Niemczech wyczerpał już zupełnie kredyt, którego udzielili mu jego zwolennicy. Klęska wyborcza była już tylko naturalną konsekwencyą tej radykalnie zmienionej sytuacyi; socyalistyczni kandydaci przepadali, bo wyborcy stracili wiarę w korzystne rezultaty przez szłej ich działalności.

Prof. dr. Włodzimierz Czerkawski.

———ooooooooOOOooooooo———

Korespondencya.

WIEDEŃ, 18 lipca.

Uchwała komitetu przełożonych klubów, aby w dyskusyi nad prowizoryum budżetowem przemawiało tylko 30 mowców, pozostanie zdaje się martwą literą, gdyż zaprotestowali przeciwko niej różni „dzicy" z hr. Sternbergiem na czele. Za ich inicyatywą zapisało się do głosu stu kilku mowców, co oczywiście znacznie przewlecze dyskusję. Mimo to jednak, sesja skończy się 23, bo i tak już coraz trudniej utrzymać w Wiedniu posłów, zwłaszcza włościańskich.

Wynik głosowania nie ulega wątpliwości. Prowizorjum będzie przyjęte znaczną większością głosów, jakkolwiek pewna grupa Czechów, grozi dotychczas opozycyą.

W ogóle stosunki w czeskim związku, bo

tak oficyalnie nazywa się czeski klub, układają się w sposób dość niepokojący. W skład związku wchodzą wszystkie stronnictwa czeskie z wyjątkiem socyalistów; ale jeżeli nawet w Kole polskiem trudno utrzymać zupełną jednolitość, cóż dopiero mówić o związku czeskim obejmującym żywioły tak rozbieżne, jak radykaliści przesiąknięci duchem liberalizmu politycznego i religijnego, i konserwatywni katolicy! Nie jest też już dla nikogo tajemnicą, że w związku czeskim panuje ostre przesilenie, które może doprowadzić do rozbicia klubu. Mówią już głośno o bliskiem prawdopodobnem wystąpieniu radykalistów z drem Klofaczem na czele, którzy między innymi chcą koniecznie głosować przeciwko prowizoryum. Nie brak oczywiście usiłowań, aby zapobiedz tej secesyi. Zarówno czescy ministrowie jak prezydent gabinetu, jak wreszcie wybitni członkowie Koła polskiego, pracują nad zapobieżeniem tej ewentualności, która choć nie rozbije większości parlamentu tak świeżo wytworzonej, osłabi jej spojność, a przez to i jej znaczenie.

Jednym z kamieni obrazy dla Czechów jest zawsze jeszcze sprawa języka urzędowego w parlamencie. Wniosek związku niemieckiego, aby skodyfikować monopol języka niemieckiego, jest poprostu pułapką nastawioną chrześcijańsko-socyalnemu stronnictwu. Bo jeżeli antysemici oświadczą się przeciwko wnioskowi, zostaną okrzyknięci jako zdrajcy „sprawy niemieckiej", jeżeli go przyjmą, staną w przeciwieństwie do wszystkich grup słow. Trzeba będzie wiele roztropności i dyplomacyi, aby przebrnąć Scyllę i Charybdę tego konfliktu..

W klubie ruskim ferment rośnie. Po zebraniu moskalofilskiem we Lwowie, dłuższe pozostawanie „starorusinów" w klubie ruskim stało się niemożliwem; wprawdzie np. dr. Korol bardzo niechętnie ulega presyi „jajcebitia", które go spotkało we Lwowie, ale ostatecznie wyborcy wyrazili w sposób niedwuznaczny swoje żądania. To też ten chwiejny bohater moskalofilstwa probuje znowu załatwić sprawę połowicznie. Zgadza się na wystąpienie z klubu ale chce zostać jego... hospitantem. W ten sposób ma być i wilk syty i koza cała. Tylko wyborcy będą wystrychnięci na dudków...

W tutejszych kołach politycznych opowiadają sobie o ciągłych szwindlach dziennikarskich „Neue freie Presse", która ratuje swoją zachwianą pozycję różnemi sensacyjnemi wiadomościami, to o trójprzymierzu, to o przedłużeniu ugody, to o cofnięciu żądań ministra wojny itp.

O ile te „sensacje" mają charakter kaczek dziennikarskich, dowodzą one tylko, że dziennik żydowski staje na coraz słabszych nogach; ale „Neue freie Presse" jest przedewszystkiem organem giełdowym, a jej sensacyjnym doniesieniom towarzyszyły zawsze pewne wahania kursów zdradzające jakieś podejrzane finansowe obroty.. a ta cała robota jest zbyt widoczną, aby nie zwróciła uwagi kół nawet nie interesujących się giełdowemi oszustwami...

To też „sensacje" „Neue freie Presse" doczekały się kilku energicznych i ostrych zaprzeczeń, kompromitujących w wysokim stopniu stanowisko żydowsko-giełdowego dziennika. Nie zdradzę tajemnicy, jeżeli dodam, że te upokorzenia piśmidła uprawiającego hecę antypolską w najgrubszy sposób, przyjęto z zadowolnieniem nie tylko w polskich, ale w uczciwych niemieckich kołach...

—oooooooOOOooooooo—

Z mowy dra Korytowskiego.

VI.

W wywodach swych twierdzi dalej p. poseł, iż podwładni urzędnicy bezwątpienia mają prawo ubiegać się o mandaty do Rady państwa, że jednak istnieje dążność do ukrócenia tego prawa i że stawia się im przeszkody, by nie uzyskali takiego mandatu.

Co do tego, odsyłam panów do początku mej mowy, w którym otwarcie powiedziałem: Nigdy nie doczekacie tego, panowie, bym zapomniał o moich obowiązkach. Każde wdarcie się we wspomnianym kierunku w słuszne prawa, musiałbym uważać za zaniedbanie, a nawet naruszenie obowiązków.

Jak zresztą rzecz ma się z urzędnikami skarbowymi, którzy ubiegają się o mandat poselski, dowodzi tego przykład dwu na Południu wybranych posłów. Są to pp. Spadaro, zwykły rewident rachunkowy, jeśli panom się podoba takiego użyć określenia, zupełnie jak Schmid, i drugi pan poseł, inspektor ewidencyjny Tornelli.

Nikomu na myśl nie przyszło, robić tym panom jakiekolwiek trudności; nikomu na myśl nie przyszło zwalczać kandydatury panów: Wabera, Schmida, Pollaufa i bardzo proszę, by ta bajka, ta anegdota, ta legenda raz nakoniec ustała. (Brawo! Brawo!)

P. poseł twierdzi dalej, że „odnośny urzędnik nie tylko musi spełniać wszystkie pań stwowo-obywatelskie obowiązki, lecz także może sobie rościć prawo do wszystkich państwowo obywatelskich prerogatyw. Na państwie i rządzie ciąży odpowiedzialność za to, ażeby ustawom zapewnić skuteczność, ażeby prawo nie zostało naruszone... — Nasze zarządzenia, moi panowie, zdążają do tego właśnie celu, by prawo nie doznało ujmy, ażeby frondujący urzędnicy, którzy rząd zwalczają, zaniechali tego, ażeby musieli zaniechać. Oto nasze dążenie, oto nasz cel. (Brawo!)

P. poseł posługiwał się też bardzo ostrymi wyrazami: mówił o rzekomo zuchwałej mojej ręce, o zsyłce na Sybir, o obłudnem postępowaniu rządu itp.

Owóż wysoce szanowni panowie, przeciw temu nie mogę wystąpić; jestto oczywiście rzeczą smaku każdego z panów, jak przemawia. (Bardzo dobrze!) Mam wszakże nadzieję, że jeśli będziemy mieli zaszczyt popracować wspólnie dłuższy czas z szanownym p. Glöckiem, znajdzie się i u niego ta łagodność pojmowania, ta delikatna forma, jaka właściwą jest przewódcom stronnictwa, do którego on się przyłączył. Niema złego, coby nie wyszło na dobre, panie pośle! (Okrzyki).

P. posłowi podobało się również przytoczyć akt Ministerstwa skarbu, w którym ma być napisane: Śledztwa dyscyplinarnego Schmidowi dotąd nie wytoczono, lecz dotychczasowe jego zachowanie daje wedle zapatrywań departamentu XVIII dostateczny powód do surowego postępowania".

Mogę p. posłowi przyznać, że ów cytat jest zupełnie wierny. W jaki jednakże sposób p. poseł przyszedł do poznania tajnego aktu Ministerstwa skarbu — personalne akta są zawsze tajne — nie chcę dalej badać, ale o jedno prosiłbym na przyszłość: szanowny p. pośle Glöckel, nie rób pan tego więcej, nie próbuj już nigdy wydostawać aktów od urzędników! (Głos: On tego nie zrobił!) Ktoś jednak zrobił i bądź co bądź musiał być urzędnik (Okrzyki) tym, który oddał akt panu do rozporządzenia — a urzędnik ów dopuścił się ciężkiego naruszenia obowiązków, nadużycia władzy urzędowej.

Bądź pan przekonany, że poczyni się poszukiwania i jeśli wykryję odnośnego urzędnika (Śmiechy), zostanie on surowo ukarany!

Dlatego proszę panów, nie wprowadzajcie mnie w tak przykre położenie. (Głosy czyż to prawda!) Prawda, szczera prawda!

A teraz jeszcze kilka krótkich uwag co do tego samego p. posła, którym muszę zajmować się tak niezwykle długo i żywo. (Wesołość.) P. poseł powiedział (czyta): „Jeśli jednak p. Korytowski chce koniecznie pójść za swym przykładem, to pozwolę sobie udzielić mu arcyskromnej rady, by wziął raz do ręki żelazną miotłę i rozpatrzył się nieco w swem otoczeniu. Niechaj on z żelazną energją ściga owe karyerowiczowskie dusze, które pną się ku górze, a u dołu depczą".

Moi szanowni panowie! Bezpośrednim mojem otoczeniem są urzędnicy Ministerstwa. Znaczna ich liczba — to dawni moi znajomi przeważnie nawet starzy, bardzo cenni przyjaciele, i prosiłbym panów, abyście nie występowali tu nigdy z podobnem oskarżeniem. Szanuję i poważam znakomite ciało urzędnicze Ministerstwa skarbu nazbyt wysoko, bym ścierpieć mógł podobne inwektywy. (Oklaski). Ku chlubie tego ciała urzędniczego muszę przeciw takim wyrażeniom zastrzedz się jaknajbardziej stanowczo! (Huczne oklaski). Nakoniec powiada p. Glöckel (czyta): „Jednolity, zorganizowany i wierny obowiązkom stan urzędniczy jest potęgą, która nakazuje szacunek, którą też nawet galicyjski

Bracia Karamazow.

115) (ciąg dalszy.)

Nagle przyszło na myśl Dymitrowi, że tam może Grusza zdecydowała się już na krok stanowczy i kto wie, może w tej chwili właśnie wchodzi do domu jego ojca. Na takie przypuszczenie skoczył na równe nogi, wzburzony do wnętrza.

— To dopiero byłaby tragedya, mruknął zgrzytając zębami i podszedł machinalnie do śpiącego na ławie chłopa, patrząc uważnie na jego twarz. Była to twarz chuda i długa zakończona rudą bródką i okolona gęsto ryżymi kudłami. Dymitr czuł w tej chwili nienawiść do śpiącego pijaka, wszystko go w nim drażniło, a zwłaszcza darować mu nie mógł tych ryżych kudłów. Począł go znowu budzić równie bezskutecznie jak pierwej, aż wreszcie uczuł sam silny ból głowy i zmęczony usiadł na ławce.

— Boże jak to wszystko głupio wypadło zawołał z rozpaczą, dać chyba pokój wszystkiemu i wracać do domu. Chociaż nie! Po to przecie przy jechałem, żeby się z nim rozmówić, poczekam więc do rana.

Usiadł znów na ławce i usnął sam nie wiedząc kiedy, po upływie jednak dwóch godzin, zbudził go nieznośny już zupełnie ból głowy. Domyślił się wtedy, że w izbie opalanej drzewem panuje silny czad i że on sam o mały włos na śmierć nie zaczadział. Pijany zaś chłop leżał spokojnie i chrapał na całą izbę. Dymitr pobiegł szybko na drugą stronę, gdzie spał stróż leśny, rozbudził go i uwiadomił o tem, że w izbie panuje czad co tenże przyjął z najzupełniejszym spokojem.

— Ależ ten kupiec umrze, może już umarł, wołał przerażony Mitia. Stróż zupełnie się tem nie wzruszył, otworzył wprawdzie drzwiczki od pieca i okno, a potem nie troszcząc się o los śpiącego powrócił do siebie i sam zasnął. Dymitr więc rad nie rad zajął się ratowaniem pijanicy. Przywlókł z sieni ceber z wodą, zmoczył sobie głowę, a następnie zaaplikował okłady na głowę mniemanego kupca, w końcu ulegając znużeniu ułożył się na ławie i zwolna zapadł w głęboki sen.

Gdy zbudził się był już jasny dzień. Kupiec siedział za stołem na którym stał dymiący samowar i zdążył już opróżnić pół flaszki wódki. Mitia skoczył ku niemu, chcąc wreszcie przedłożyć swój interes, ale domyślił się wnet, że przeklęty pijanica jest znowu zupełnie bezprzytomny i nie zdolny do prowadzenia jakichkolwiek rokowań. Chłop wytrzeszczył na niego oczy potrząc przed siebie z najzupełniejszą obojętnością, a nawet jak się zdawało Miti z obrażającem lekceważeniem. Mimo wszystko spróbował porozumieć się z nim.

— Słuchajcie! zaczął. Jestem Dymitr Karamazow, najstarszy syn starego Fedora Pawłowicza, którego las targujecie.

— Kła... miesz... wybełkotał pijak dzieląc sylaby wymawiając każdą z nich ze szczególnym naciskiem.

— Jakto kłamię? zawołał Dymitr. Znacie przecie Fedora Pawłowicza.

— Kła...miesz... ty, bo ja żadnego twojego Fedora... nie znam.

— Przecież las u niego targujecie, las, upamiętajcież się na miłość Boga.

— Kłamiesz... ty, powtarzał chłop z pijackim uporem, na który nie było żadnego środka.

— Ależ słuchajcie, przecież to nie żarty, mam ważny interes bardzo dla was dogodny.

— Oho! znam ja ciebie, tyś ten farbiarz z miasta, wiem.

— Ależ nie, mylicie się, jestem Dymitr Karamazow, właściciel Czeremaszni.

— Aha! pewnie! mruczał pijak gładząc ryżą brodę, ładna sztuka, podkupić mnie chcecie, a gdzież to takie prawo, żeby na to pozwalało, pody ty jesteś, ot! co!

Dymitr był w rozpaczy, czuł że się mu w oczach ciemno robi, stracił naprożno tyle czasu, teraz dopiero rozjaśniło mu się w głowie że Samsonow zażartował sobie z niego i umyślnie go tu przysłał. A cóż ona tymczasem? Co Grusza? Boże wielki. Pijak spoglądał na niego z bezrozumnym uśmiechem. W innym czasie byłby go niezawodnie Mitia nabił, ale w tej chwili czuł się tak wyczerpanym, że nic podobnego na myśl mu nie przyszło. Po chwili namysłu, wziął palto i kapelusz i wyszedł z izby. Dokoła, jak okiem zajrzyć był tylko las i las, drogi nie znał, o dostaniu koni i mowy być nie mogło. Szedł więc na los szczęścia, aż trafił na jakąś ścieżynę, która go wreszcie doprowadziła do gościńca. Wpadł w tak wielką apatję, że nic nie czuł nawet urazy do nikogo, a tylko myśl o konieczności dostania trzech tysięcy, tkwiła nie wzruszenie w jego mózgu.

Nareszcie spotkał przejeżdżający wózek polowy na który się wprosił i dojechał tak do stacyi kolei, skąd dostał się już natychmiast do miasta. Przybywszy pobiegł oczywiście do Gruszy. Grusza oczekiwała właśnie wtedy listu od swego oficera, pragnęła też za wszelką cenę pozbyć się Dymitra. Wymyśliła też natychmiast konieczność wizyty u Samsonowa, kazała się Dymitrowi odprowadzić i poleciła mu przyjść po siebie, o godzinie dwunastej w nocy. Mitia zgodził się na to chętnie, rad był nawet że Grusza przesiedzi ten wieczór u Kuźmy Kuźmicza, niepójdzie w takim razie do jego ojca. „Byleby

Minister skarbu musi respektować". Całkiem słusznie. Zorganizowany w duchu obowiązków i wierny im stan urzędniczy uważam i ja za instytucję, wobec której szczerą zawsze żywię sympatyę, ale też musi on być w ten sposób zorganizowany, aby nie występował wprost przeciwko Państwu.

Krócej rozprawić się mogę z p. posłem Stranskym, którego pojęcie w tej sprawie jest nieco odmienne i któremu winienem szczerą wdzięczność za oświadczenie, że musi panować dyscyplina, i on sam, odkąd dostał się na kierujące stanowisko, żąda dyscypliny od podwładnych. Na tem polu spotkamy się zawsze. (P. Stransky: W urzędzie!) Mój Boże, nie będziesz pan mógł tego brać tak dokładnie, tak ściśle rozróżniać. (Wesołość). Jeśli urzędnik napadnie na pana poza urzędem, w sposób taki, jak rzecz ma się w naszym wypadku, to pan tego także nie ścierpisz.

Zresztą p. Stransky zapowiedział, że później zapatrywania swe jeszcze dokładniej wyłuszczy i będziemy mogli może w innem miejscu rozprawić się z sobą.

Co do wysoce szanownego p. posła bar. Hocka to niezupełnie mogę zgodzić się z jego uwagami o komisyach dyscyplinarnych, które istnieją przy władzach administracyjnych.

Pan poseł jest zdania, że orzeczenie dyscyplinarne przeciwko urzędnikom administracyjnym jest właściwie zarządzeniem administracyjnem, jakkolwiek w nieco innej formie i t. d.

Owóż nie mógłbym podzielić tego zapatrywania i niezupełnie pojmuję, jak różni znakomici mężowie, na pierwszem miejcu podpisani na owym wniosku, a tak obznajomieni z austryackiem prawem administracyjnem, jak wysoce szanowny p. baron Hock — podpisali przecie wniosek panowie dr. Ofner, prof. Redlich, radca dworu Kuranda, a także dr. Licht — jakim sposobem oni, dokładnie sprawę zważywszy, przyszli do przekonania, że podobne orzeczenie dyscyplinarne jest zarządzeniem administracyjnem. (P. dr. bar. Hock: Wszak nie są tu w grze urzędnicy sądowi)!

To nic nie znaczy, rozstrzygające kryteryum sprawy tkwi w tem, czy szefowi władzy przysłuża prawo orzeczenie to zmienić, lub nie.

Bezwątpienia wedle § 21 ustawy państwowej z roku 1867 o Reprezentacyi państwa są obie Izby Rady państwa uprawnione badać akty Rządu, ale też tylko takie akty. Orzeczenie zaś dyscyplinarne jest aktem sądownictwa dyscyplinarnego, a nie aktem administracyjnym.

——oooooooOOOoooooooo——

Zaopatrzenie lekarzy.

W ważnej sprawie zabezpieczenia bytu lekarzy na starość, i zaopatrzenia ich wdów i sierót w sposób odpowiedni, otrzymujemy fachowe uwagi, które zamieszczamy tem chętniej, że sprawa ta będzie przedmiotem obrad podczas rozpoczynającego się niebawem zjazdu polskich lekarzy i przyrodników.

* * *

Niebawem powstanie towarzystwo Pomocy lekarzy galicyjskich z siedzibą we Lwowie.

Celem tego nowo powstającego Towarzystwa jest: powołać do życia fundusz zaopatrzenia dla lekarzy czasowo lub trwale, z powodu choroby czy starości, niezdolnych do pracy zarobkowej, oraz fundusz zaopatrzenia dla wdów i sierot po lekarzach. Chodzi zatem o to, aby każdy lekarz praktykujący w Galicyi miał choć w części równie zabezpieczoną przyszłość, wraz ze swą rodziną jak każdy urzędnik państwowy.

Towarzystwo ma cechy banku lekarskiego, a to w tej myśli, aby mogło samo we własnym zarządzie obracać korzystnie kapitałami złożonemi przez członków na rzecz wyżej wymienionego funduszu zaopatrzenia, niewątpliwie bowiem korzystniej je samo oprocentuje, aniżeli gdyby się te fundusze złożyło w innych instytucyach finansowych względnie w papierach wartościowych. Ponadto: fundusze te, rozpożyczone za pewną poręką, ściśle określaną statutem, między członkami, znanymi sobie nawzajem osobiście, będą nie tylko najzupełniej bezpieczne, ale ponadto przyczynią się znacznie do podniesienia ich zdolności zarobkowej, przez finansowanie na rachunek członków rentownych warstatów pracy j. np. sanatoryów ludowych i luksusowych, laboratoryów, zakładów terapeutycznych itp.

Wreszcie bank lekarski, przyczyni się znacznie do uregulowania stosunków finansowych członków przez konwersye ich długów.

Członkowie wspierając się materyalnie w nieszczęściu i gwarantując sobie wzajemnie poparcie, a w innych okolicznościach zawodowo lekarskich wspierając się moralnie „viribus unitis" niewątpliwie znacznie większe oddadzą usługi społeczeństwu, nauce lekarskiej i powadze stanu lekarskiego, aniżeli idąc jak dziś luzem.

Oto w krótkości przedstawiona przewodnia myśl Towarzystwa. Statuta i regulamin skodyfikowane przy pomocy prawników, mają być przyjęte i zarejestrowane w czasie zjazdu lekarskiego.

Zdawałoby się, że konieczności powołania do życia tego rodzaju Towarzystwa dowodzić chyba nie potrzeba. Wszak myśl tłumaczy się sama przez się jasno. A jednak rzecz napotyka na trudności. Dlatego zbiorę w kilku punktach motywy nakazujące założenia tego rodzaju Towarzystwa, w nadziei, że cała opinia publiczna i wszyscy obywatele kraj miłujący, staną za nami, przez co umożliwią taki rozwój towarzystwa, że wszyscy lekarze w Galicyi bez wyjątku do niego należeć będą mogli.

Upadek materyalny zawodu lekarskiego jest anormalnie wielki. Urzędowe wykazy podatku osobisto dochodowego dowodzą, że zaledwie mała część lekarzy praktykujących w Galicyi, płaci w ogóle podatek osobisto-dochodowy, czyli z drugiej więszej części lekarzy nawet austryacki fiscus nie jest w stanie udowodnić, że dochód ich przekracza kwotę 1200 kor. rocznie. Z tem wszystkiem lekarz pilny a biegły w swoim zawodzie, po kilku latach walki o zdobycie pozycyi, i w dzisiejszych ciężkich czasach, jest w stanie zarobić na utrzymanie siebie i swojej rodziny, ale tylko dopóki jest zdrów.

Jeżeli zachoruje, wpada w długi, z których trudno mu wydobyć się. Konieczne jest zatem tego rodzaju Towarzystwo, któreby członkowi wydatną pomoc dało w czasie choroby.

Dziś lekarzowi znacznie trudniej jak dawniej zaoszczędzić taki kapitał na starość, aby mógł z procentów żyć spokojnie, gdy mu już wiek nie pozwoli pracować na kawałek chleba.

Przy dzisiejszej drożyźnie i przy wymaganiach jakie życie stawia od każdego inteligentnego człowieka, gdzie musi się żyć na odpowiedniej stopie, a dzieciom swym zapewnić stosowne wykształcenie i wyposażenie, robienie większych oszczędności udaje się tylko szczęśliwym jednostkom, a i to tylko wtedy, jeżeli im służy zdrowie a w życiu nie natrafią na owe nieprzewidziane wypadki, któreby nie pochłonęły oszczędności zebranych w lepszych latach. Dziś lekarz musi pracować do śmierci, jeżeli nie chce być nikomu ciężarem. I na to każdy z lekarzy jest przygotowany. Koniecznem jest jednak Towarzystwo, któreby dało zaopatrzenie lekarzom okaleczałym w zawodzie, względnie nie zdolnym ze

---

tylko nie łgała, pomyślał, ale zdawało mu się jednak, że tym razem nie łże. Wogóle w stosunku do ukochanej kobiety, miał on tego rodzaju usposobienie, że wierzył jej na ślepo póki ją widział, z chwilą zaś gdy się z nią rozstawał, najczarniejsze podejrzenia opadały go natychmiast. Przychodziły mu na myśl najokropniejsze posądzenia, że go zdradza, że go w ogóle nigdy nie kochała itp. Z chwilą zaś gdy spojrzał na jej drogą uśmiechniętą twarz na te oczy ukochane, patrzące na niego tak życzliwie, pozbywał się wszelkich złych myśli, odradzał się i odżywał w jej obecności i z radośnym zawstydzeniem, potępiał sam siebie za krzywdzącą nieufność. Odprowadziwszy Gruszę, pobiegł do swego mieszkania, a wtedy podejrzliwość wróciła natychmiast. A jeżeli Grusza korzystając z wczorajszej jego nieobecności nawiedziła jego ojca. Trzeba iść do Smerdiakowa, aby go wybadać. Zazdrość opanowała go na nowo.

Zazdrość, cóż to jest? „Otello nie był zazdrośnym, przeciwnie to człowiek ufający" jak słusznie mówi Puszkin, to jedno spostrzeżenie daje chlubne świadectwo, o głębokiej znajomości serca ludzkiego naszego wielkiego poety. Otello stracił poprostu normalny światopogląd a duszę miał zmęczoną tem że mu zniszczono jego ideał. Ale nie był to człowiek nieufny, nie umiał szpiegować, śledzić, podpatrywać. Musiano go tego uczyć, naprowadzać na takie pomysły. Musiano rozniecać w nim podejrzenia, najwymyślniejszymi środkami. Inaczej zazdrośnik. Nie podobna wyobrazić sobie, do jakiego stopnia poniżenia i upadku, dojść może najszlachetniejsze serce, jeśli raz zostanie wydane na łup, prawdziwej zazdrości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Drugi Andrée.

Losy Andreego i jego towarzyszów, którzy dziesięć lat temu wzlecieli ze Szpicberga w nadziei dosięgnięcia napowietrznemi szlakami tajemniczego bieguna północnego ziemi, celu tylu usiłowań, nie odstraszyły p. Wellmana, który właśnie urządza podobną wyprawę. Zamiast jednak powierzać swoje losy balonowi zwyczajnemu, takiemu, jakiego użył Andree, postanowił on skorzystać z postępów aeronautyki i popłynąć do bieguna na balonie ze sterem i z motorem.

Należy tutaj zaznaczyć, że dzięki usiłowaniom Lebaudego, Santosa Dumonta i Zeppelina, posiadamy dziś okręty napowietrzne, mogące pływać w oceanie atmosferycznym we wszystkich kierunkach z dość znaczną szybkością. O tych okrętach będziemy mówili innym razem, teraz zaś zajmiemy się balonem Wellmana.

Balon jest już ukończony; większa jego część pojechała na Szpicberg. Czterej członkowie wyprawy udadzą się niebawem na stację, położoną na wyspie Danego, ztamtąd bowiem wyprawa zamierza wyruszyć. Jest to punkt, położony na północno zachodnim krańcu Szpicberga, pod 79 st. szer. półn., a odległy od bieguna o 1,156 km.

Oprócz Wellmana wezmą udział w śmiałej podróży: P. Melvin Vaniman główny inżenier, twórca łódki balonu, major Henryk Hersey, inspektor biura meteorologicznego w Stanach Zjednoczonych, czwartego uczestnika wyprawy jeszcze nie wybrano.

Na wysepce zbudowano szopę, zaopatrzoną we wszystko, co tylko jest potrzebne do puszczenia i reparowania balonu, obok zaś znajduje się dom mieszkalny. Sam balon zrobiono w Paryżu. Ostateczne próby, które wykazały pewne wady, musiano porobić na miejscu, statek bowiem jest przeznaczony do żeglugi w podbiegunowych strefach, gdzie panują warunki całkiem odmienne, aniżeli u nas. Nowy balon, podobnie jak balon, Andreego, będzie ciągnął po lodzie linę, która w razie potrzeby może się także unosić na wodzie. Ma ona za zadanie utrzymywać statek w jednej wysokości, jeżeli bowiem balon uniesie się za wysoko, to pociągnie z powierzchni ziemi pewną część liny, i ciężar ten powstrzyma go, jeżeli zaś opadnie, to także część liny opadnie, przez co ciężar, dźwigany przez balon, zmniejszy się. Lina będzie podwójna: oprócz gładkiej wezmą żeglarze kawał szorstkiej, która zaczepiając zębami metalowemi o powierzchnię lodu, będzie działała hamująco na statek, pędzony nieprzyjaznym wiatrem i nie pozwoli mu cofnąć się zbyt daleko od punktu, do jakiego udało mu się dotrzeć.

Balon ma postać cygara i rozmiary imponujące: objętość jego wynosi 7,800 metr. sześć., co pozwala przy użyciu czystego wodoru osiągnąć siłę wzlotu 8,300 kilog. Długość prawie 56 m.+średnica największa 16 m. Baczną uwagę zwrócono na tkaninę, żeby uczynić ją jaknajmniej wrażliwą na wilgoć i nizką temperaturę. Składa się ona z trzech warstw tkaniny jedwabnej i bawełnianej, sklejonych kauczukiem w jedną całość. Balon też trzyma dobrze gaz. Podczas prób okazało się, że dzienna strata przy gazie zwyczajnym wynosi pół procentu przy wodorze 0.8 proc. Najoryginalniejszą częścią balonu jest łódka obmyślona przez Wanimana. Ma ona formę trójkątną, jest bardzo długa i pokryta jedwabiem, tak iż wygląda jak długa kajuta, zdatna na mieszkanie. Benzyny dla motoru o sile znacznej musiano zabrać aż 3.800 litrów, co waży sporo. Tak znaczna ilość cieczy jest niezbę

starości do pracy, lub nieuleczalnie chorym. Przecież lekarzowi takiemu nie pozostaje nic innego, jak być ciężarem rodzinie, względnie popełnić samobójstwo!

Jeżeli lekarz umrze wcześnie np. zaraziwszy się tyfusem plamistym, rodzina jego zostaje w nieopisanej nędzy. Wszak znaną jest rzeczą, że wdowy po lekarzach, którzy nawet mieli ogromne dochody, ale dla rozlicznych przyczyn majątku większego nie złożyli, zajmują nieraz bardzo a bardzo podrzędne stanowisko byle nie zginąć z głodu i dzieciom swym zapewnić jakie takie utrzymanie. Ileż z żon lekarzy uczy na wsiach w szkołach, ileż pracuje w urzędach ile prowadzi kuchnie, restauracye itp. Żebranie o zapomogi z Tow. lekarskiego lub Izby, po 100 koron — jest dla naszego zawodu wprost ubliżające, a prawdziwie nieszczęśliwą jest taka osoba inteligentna, która zmuszoną jest po nie rękę wyciągnąć.

Dla tego stwarzanie funduszu zaopatrzenia dla wdów i sierot po lekarzach jest wprost koniecznością. Czyż jest na świecie zawód, któryby równie codziennie na niebezpieczeństwo życia swych członków narażał jak lekarski? Wszak lekarz dzień w dzień spieszy do chorych cierpiących na najzjadliwsze zakaźne choroby. Przy cholerze, tyfusie plamistym i brzusznym itd. izoluje się mieszkania, ba nawet ulice, aby publiczność zdala tę zapowietrzoną część miasta omijała, a przecież lekarz nie tylko, że tam wchodzi, ale dotyka chorych, pociesza ich, spełnia najrozmaitsze posługi przy chorym, wykonuje zabiegi lecznicze, bada wstrętną wydzielinę, krótko mówiąc jest w groźnej pozycyi, jak żołnierz na straconej pikiecie w czasie bitwy. Doliczmy do tego ciągłe jazdy na wieś do chorych po najgorszych drogach, ciągłe spacery wśród wichru deszczu, zawieji śnieżnych, ślizgawicy, burzy, bieganie po piętrach, oddychanie zgnilizną suteryn, przerwany częstokroć sen, nocne denerwujące operacye, nagłe wypadki choroby wymagające od lekarza natężenia wszystkich władz umysłowych, oraz niejednokrotnie sił fizycznych, będziemy mieli chyba dość przyczyn, aby zrozumieć, że pomiędzy lekarzami jest stanowczo ze wszystkich zawodów najwyższy procent śmiertelności w ogóle, a ponadto, iż bez wyjątku każdy lekarz musi przejść w pierwszem 10 leciu swej praktyki jedną z tych chorób zakaźnych...

Nie dość na tem: Bezwarunkowo każdy lekarz cierpi na nerwy. Wszak w przysłowie weszło nie wyraźne pismo lekarzy na receptach, a czemże jest ono, jak nie wyrazem ogólnej nerwozy, która nas trapi. Na oko wydajemy się za dowoleni i szczęśliwi! Ba! My przez całe nasze życie trzymamy nerwy w cuglach, wprost do mistrzowstwa potrafimy nad sobą panować, wobec zdenerwowanych cierpiących pacyentów! Tak! ale ten wysiłek woli — to panowanie nad sobą skraca życie. Neurastenia jest powodem faktów takich, że śmiejącego i wieczorem wesoło bawiącego się lekarza rano znachodzą z przestrzeloną skronią w łóżku...

Dlatego konieczną jest rzeczą, odjąć każdemu lekarzowi obawę, tę zmorę, jaka mu wisi nad głową, o los jego najbliższych. Sądzę, że każdy kto ma iskrę ludzkiego uczucia, zrozumie, że stworzyć fundusz zaopatrzenia dla wdów i sierot po lekarzach jest wprost obowiązkiem społeczeństwa, a jeżeli się od niego nie możemy nic spodziewać, to obowiązkiem naszym własnym.

Te trzy zadania: zapewnić utrzymanie lekarzowi w czasie choroby, w razie niezdolności do pracy, zapewnić wdowom i sierotom po lekarzach minimum egzystencyi, spełni nowe Towarzystwo — i to nie zwlekając ani chwili — odrazu. —

A może jest ono zbyteczne? Wszak lekarz może się asekurować! Istotnie każdy lekarz nie tylko może się asekurować, ale de facto jest asekurowanym, chyba, że jest tak biednym, że go nie stać na asekuracyę. Jednak każdy z nas odczuwa boleśnie wady zwykłych asekuracyi. Przedewszystkiem premie asekuracyjne musi się stale płacić gotówką w ścisłych terminach, czy się jest chorym, czy nie, czy się ma dochody czy nie, i to pod groźbą utraty premji. Do budżetu opartego na dochodach nie stałych musi się wstawiać znaczny wydatek stały. Przyjdą niepowodzenia; asekuracye leżą nie opłacone i często gęsto przepadają. Lekarz traci kilkaset złotych i asekurować się musi na nowo, gdy mu się w życiu karta odmieni na lepsze. Lecz co się stanie, gdy tymczasem niespodziewanie umrze, lub też po chorobie jest tak wycieńczony fizycznie, że go asekuracye nie przyjmą? Żyje jak wyrobnik z dnia na dzień i czeka z rezygnacyą końca.

Oto dla czego zwykłe asekuracye nie mogą zastąpić lekarzowi funduszu zaopatrzenia, jakie mu stwarza to nowe Towarzystwo, i oto przyczyna dla czego musi się je powołać do życia.

Oczywiście: lekarz musi tak samo jak do zwykłych asekuracyi płacić wysokie premie, to trudno, z próżnego i Salomon nie naleje, jednak sposób płacenia asekuracyi w nowym Towarzystwie przystosowanym jest ściśle do potrzeb i warunków stanu lekarskiego. Podatku, który Towarzystwo nakłada na recepty i ryczałty lekarskie, ściąganego z lekarzy w czasie pełnej zdolności do pracy, nikt z nas nie odczuje, a dopłaty w gotówce, o które mu trudniej, będą wprost minimalne. Towarzystwo stoi własnymi siłami i nie ogląda się na niczyją pomoc.

Na razie do Towarzystwa mogą zatem przystąpić tylko tacy lekarze, którzy zdobyli minimum egzystencyi z praktyki prywatnej.

Rzeczą jest społeczeństwa dopomódz dniedniejszym lekarzom w ten sposób, iżby społeczeństwo przyjęło na siebie podatek od nich w zamian za pełną poświęcenia pracę tychże lekarzy w instytucyach humanitarnych. Społeczeństwo na tej ofierze zrobi dobry interes w każdym razie Gdy my lekarze stracimy obawę o nasz los i naszej rodziny, będziemy mogli wszyscy spokoj. nie pracować dla dobra cierpiącej ludzkości. Do naszego zawodu wrócić musi dawny idealizm, który dziś z niego wygnała paniczna obawa przed niepewną przyszłością, która wytworzyła konkurencyę między lekarzami, nieprzebierając w środkach, co ujemnie odbija się na jakości pracy lekarskiej. Apeluję do społeczeństwa, dla którego żyć i pracować chcemy, prosząc go o poparcie naszych usiłowań.

DR. Wątorek.

Wszystkie dzienniki proszę o powtórzenie tego artykułu.

---

dną po to, żeby przepłynąć przetrzeń 2.272 km. oddzielającą wędrowców od bieguna tam i z powrotem licząc. Benzyna mieści się w długim balonowym cylindrze, biegnącym u spodu łódki i podzielonym na kilkanaście nieprzepuszczalnych komór.

Z każdej strony łódki znajduje się śruba stalowa o 3'5 śred. Ma ona robić 400 obrotów na minutę. Motor zaś systemu LorraineDietrich o 4 cylindrach — 1000 obrotów.

Motor ten ma nadać balonowi szybkość w spokojnem powietrzu 27 km. na godz.; jest to bardzo mało, ale za to balon może żeglować bardzo długo. Gdyby powietrze pod biegunem było spokojne, na co nie można liczyć, to cała podróż tam i z powrotem trwałaby zaledwie 80 do 90 godzin. Może się też zdarzyć, że podróżni napotkają przyjazny prąd powietrza — w takim razie przejazd do bieguna wymagałby jeszcze mniejszego przeciągu czasu. W razie gdyby balon miał się pokryć śniegiem, albo lodem, to balonik znajdujący się w jego wnętrzu zasilany gorącemi gazami z motoru, szybko będzie zdolny stopić powłokę zamarzłą, która powiększa nadmiernie wagę powłoki. Płaszczyzny umocowane po obu stronach łódki zapewniają balonowi bezpieczeństwo od poprzecznego kołysania się.

Postanowiono trzymać się na wysokości 100 do 200 metrów.

Tyle co do szczegółów technicznych, które bez wątpienia mają wielkie, jeżeli nie decydujące znaczenie.

Czy wyprawa ta ma widoki powodzenia?

Niewątpliwie — tak; odwaga i ryzykowność popłacają w takich wypadkach tak samo, jak w polityce, czy na wojnie. Jeżeli okoliczności ułożą się pomyślnie, tj. jeżeli wiatr będzie sprzyjał, jeśli się nic nie popsuje w motorze i w balonie, to dzięki temu, że statek powietrzny daje się dowolnie kierować, może on w przeciągu kilku dni dotrzeć tam, dokąd daremnie usiłowali dostać się saniami tacy śmiałkowie, tacy olbrzymi woli, jak Jansen z Johansenem, jak Cagni i wielu innych dawniejszych podróżników.

Powrót będzie niewątpliwie trudniejszy, ale w razie najgorszym, gdyby wszystko zawiodło, podróżnicy będą próbowali dostać się na saniach za przykładem Nansena i Cagniego do Europy. W tym celu zabierają 12 psów, sanki lekkie, broń i zapasy żywności.

Będzie to rozpaczliwy bohaterski szturm do twierdzy przyrody, kryjącej tajemnicę niewydartą. Oby ten szturm zakończył wreszcie wydaną przyrodzie walkę, w której, niestety, zginęło tylu dzielnych ludzi; pomiędzy nimi znajdował się także Andree.

Niech Wellman wraca zwycięzcą! Należy mu się to za jego odwagę, graniczącą z szaleństwem.

—ooooooooOOOoooooooo—

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

KRAKÓW, 19 lipca.

— **Kalendarzyk kościelny.** Dziś, w piątek Wincentego à Paulo wyznawcy; w sobotę Czesława i Hieronima Wyznawców.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczyna się o godzinie 3 minut 53, zachód przypada o godzinie 7 minut 39, długość dnia wynosi godzin 15 minut 46.

— **Nabożeństwa.** W kościele św. Łazarza u Sióstr Miłosierdzia na Wesołej przypada w niedzielę uroczystość św. Wincentego à Paulo.

W kościele Bożego Ciała i u św. Katarzyny w niedzielę odpust bracki,

W poniedziałek w kościele Marjackim Wotywa fundacyjna o godzinie 9 rano przed ołtarzem św. Magdaleny.

— **Pogotowie ratunkowe** opatrzyło wczoraj 11-letnią Zofię Waszkównę, którą stróż domu przy ul. Wiślnej skaleczył w głowę miską. Miskę tę w kłótni rzucił na służącą ta się uchyliła i miska spadła na dziewczynkę. Po opatrzeniu odesłano Waszkową do szpitala św. Łazarza.

— **Z drugiego piętra** z balkona skoczył wczoraj na „Wenecyi" 50-letni B. cierpiący na rozstrój nerwowy. Pan B. nie doznał żadnego uszkodzenia. Następnie wskoczył do Rudawy, którą przeszedł w bród i wpadł do gmachu „Sokoła" gdzie go ubezwładniono.

— **Krajowa szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie.** Szkoła kształci na samoistnych gospodarzy leśnych teoretycznie i praktycznie. Uczniowie ukończeni mają przywilej do jednorocznej służby wojskowej i zdawania egzaminu państwowego wyższego w Namiestnictwie na samoistnych gospodarzy leśnych. Nauka trwa trzy lata. Kurs zaczyna się 1. października, a kończy 31. lipca. Bardzo bogate zbiory, ogród botaniczny własny, las szkolny, ciągłe wycieczki naukowe i ćwiczenia, zapoznają uczniów gruntownie także z praktyczną stroną wszystkich czynności zawodowych.

Wpisowe wynosi 4 korony, opłata szkolna półrocznie 10 koron. Średnio kosztuje utrzymanie ucznia 70 koron miesięcznie. Liczne stypendya i zasiłki, udzielane uczniom niezamożnym, dobrze się uczącym i pilnym, już po pierwszym kursie nauki, ułatwiają pobyt we Lwowie.

Warunki przyjęcia: a) ukończony 17. rok życia; b) ukończona z dobrym postępem VI. klasa gimnazyalna lub realna, albo złożenie egzaminu wstępnego. Do egzaminu wstępnego mogą być przypuszczeni tylko ci którzy ukończyli z dobrym postępem co najmniej IV. klasę gimnazyalną lub realną, albo też inny zakład naukowy, uznany za równorzędny; c) jednoroczna praktyka leśna i ustne z niej sprawozdanie; d) świadectwo moralności za czas od opuszczenia ostatniego zakładu naukowego do którego kandydat uczęszczał; e) małoletni załączają nadto do podania pisemne pozwolenie rodziców lub opiekunów na wstąpienie po zakładu.

Podania o przyjęcie do szkoły należy wnosić do Dyrekcyi najpóźniej do 15. września. Egzamina wstępne odbywają się przed rozpoczęciem półrocza zimowego w terminie ogłoszonym przez dyrekcyę.

Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela Dyrekcya szkoły: Lwów, ul. św. Marka 1.

— **Zjazd strażacki we Lwowie.** Ogłoszono program następujący: Sobota 20 bm. Przyjazd delegatów i uczestników, tudzież umiesz-

czenie. (Wszyscy uczestnicy, którzy żądali koszarowego mieszkania, mają udać się z dworca kolejowego do szkoły im. Adama Mickiewicza (ul. Teatralna), a tam członkowie sekcyj kwaterunkowej wskażą im mieszkania).

Niedziela 21 bm. O godz. 7½ rano zebranie delegatów i uczestników Zjazdu w dziedzińcu ratuszowym (Rynek). O godzinie 8 rano pochód do katedry rz.-kat. na nabożeństwo. (Na czele pochodu naczelny komendant Zjazdu za nim czwórkami członkowie rady zawiad. Związku i komisyi związkowych, delegaci poszczególnych straży pożarnych w porządku alfabetycznym i uczestnicy). Po nabożeństwie poświęcenie sztandaru związkowego. w kościele i wbijanie gwoździ pamiątkowych do sztandaru. (Po poświęceniu sztandaru ustawia się korpus zjazdu czołem do kościoła katedralnego. Naczelnik Związku wchodzi przed czoło korpusu i chorążemu wręcza sztandar). Pochód uroczysty ulicami Kilińskiego i Karola Ludwika przed pomnik Mickiewicza. (Tu ustawi się: Reprezentacya kraju, miasta, Związku strażackiego i zaproszeni goście). Defilada przed reprezentacyami, gośćmi i poświęconym sztandarem i wreszcie dalszy pochód placem Halickim, ulicą Halicką do ratusza, gdzie na dziedzińcu nastąpi rozwiązanie pochodu. Pierwsze posiedzenie Zjazdu w sali Rady miejskiej. O godz 4 po południu ćwiczenia strażackie na miejskiej strażnicy pożarnej (plac Strzelecki). O godz. 8 wiecz. przedstawienie amatorskie w sali Tow. „Gwiazda“ (ul. Franciszkańska l. 7).

Poniedziałek 22 bm. O godz. 8 rano: Lekcya szkolnych ćwiczeń z uniwersalną drabiną systemu Szczerbowskiego na miejskiej strażnicy pożarnej (pl. Strzelecki). O godz. 9 rano Drugie posiedzenie zjazdu delegatów. O godz. 1 w południe wspólny obiad i pożegnanie. O godz. 4 popoł. zwiedzanie wystawy przyrodniczo-lekarskiej i panoramy Racławickiej.

— **Z historyi „jajobicia“**. Poniedziałkowy zjazd moskalofilów we Lwowie miał według „Hałyczanina“ przebieg bardzo burzliwy, obrady były namiętne, szczególnie młodzież okazała się wrogą stosowaniu wszelkich półśrodków. W świetle sprawozdań lwowskich dzienników miał ten zjazd jeszcze ciekawsze epizody.

Oto pos. Korola, tłómaczącego swoje stanowisko wobec wspólnego ruskiego klubu obrzucono zgniłemi jajami i tylko dzięki interwencyi przewodniczącego dra Dudykiewicza uszedł dr Korol „nastojaszczoho russkoho mordobitia“, którem patryotyczna rosyjska młodzież groziła prowodyrom swoim.... Posła ks. Dawydiaka nie potrafił nikt obronić przed tym wybuchem patryotyzmu... Dr Dniestrzański, Kuryłowicz i inni ratowali się ucieczką w chwili, gdy już pałki młodzieży zaczęły się sypać po „twiordym russkym chriebietam“ (grzbietach) przywódców narodu... Ale zebrani księża moskalofile odpowiedzieli dębowymi kijami, które okazały się silniejszymi od delikatnych, wielkomiejskich lasek „russkoi molodioży“. Polała się krew. Syna posła Dawydiuka, który obstawał za polityką ojca i bronił go przed uderzeniami, pobiła młodzież do krwi. I lały się łzy, a przelana krew popłynęła wprost „do matuszki, do Wołgi“...

Zato dr. Markow powitany został owacyą kwiatową, jako bohater narodowy.

O „jajcebitiu“ posłów staroruskich pisze wczorajszy „Hałyczanin“ pod tyt. „Z historyi jajcebitia“. „Jajcebitie z 15 lipca jest trzeciem w naszej historyi. Pierwsze zdarzyło się dawno w ruskiem duchownem seminaryum. Wtedy ofiarą rozjuszonej młodzieży padł nielubiany profesor. Drugi raz uciekła się nasza młodzież do tego sposobu wyrażenia swych wzburzonych uczuć w r. 1903, gdy metropolita Sembratowycz powracał z Rzymu. Następstwem tego był kardynalski kapelusz na zaklejonej zgniłemi jajami jego biało-żółtej twarzy i zamknięcie wiedeńskiego seminaryum, które wydało wielu duchownych, stojących na czele naszego narodu. (Było ogniskiem najgwałtowniejszej propagandy antykatolickiej. Wszyscy późniejsi ruscy zdrajcy katolicyzmu i gwiazdy prawosławia wyszli z tego zakładu. Przyp. red) Należy się spodziewać, że i ostatnie „jajcebitie“ będzie miało podobne następstwa“...

Jak widzimy „jajcebitie“ jest u kulturalnego naszego, bratniego narodu najlepszym i posiadającym głośną tradycyę orężem w walce politycznej, Ukraińscy akademicy niszczyli obrazy i portrety. demolowali sale uniwersyteckie, obrzucali jajami profesorów, teolodzy ruscy oddawali głosy na znanego redaktora rynsztokowego „Monitora“, p. Budzynowski groził bombami, wieszaniem i topieniem Polaków, to sposoby walki Rusinów o prawa kulturalne i narodowe...

A już szczytem „kultury“ ruskiej czy rosyjskiej jest zachowanie się młodzieży wobec „ojców narodu“ wobec posłów... Obcy patrząc na to widowisko, zwątpiłby. czy się znajduje wśród kulturalnego społeczeństwa. Ale my się nie dziwimy.

Teatr rozmaitości w Zakopanem. Donoszą nam z Zakopanego, że Teatr rozmaitości cieszy się w tej miejscowości bardzo dobrem powodzeniem. Dotychczas wystawiono trzy wieczory kabaretowe, oraz „Trójkę hultajską“ i „Człowieka o stu głowach“ przy bardzo licznym udziale publiczności. Publiczność przekonała się że ensambl Teatru rozmaitości jest doskonale zgranym i bardzo chętnie zapełnia salę na każdem przedstawieniu darząc rzęsistemi oklaskami artystów, wywiązujących się ze swego zadania bardzo sumiennie.

Repertuar Teatru rozmaitości przedstawia się następująco: W piątek 19 „Oj mężczyźni mężczyźni“ komedya w 4 aktach Zalewskiego, występ p. W. Jednowskiego. W sobotę 20 po raz drugi „Człowiek o stu głowach“ farsa w 3 aktach z francuskiego, występ p. Fritschego. Poniedziałek 22 Koncert panny Stanisławy Aroldówny violonistki. Sroda 24 w Rabce „Człowiek o stu głowach. Czwartek 26 w Zakopanem „Wieczór literacki“ B. Gorczyńskiego i w sanatoryum dr. Dłuskiego koncert p. Collignon Szymańskiej. Piątek 26 w Rabce „Kabaret. Sobota 27 „Pan Dyrektor“ farsa w 3 aktach z francuskiego. Występ p. Fritschego. Niedziela 28 po raz drugi „Trójka Hultajska“.

———oooooooo000oooooooo———

Dyskusya budżetowa.

WIEDEŃ, dnia 19 lipca.

Na wczorajszm posiedzeniu Izby posłów toczyły się dalsze rozprawy przy drugiem czytaniu prowizoryum budżetowego.

PROGRAM RZĄDU.

Prezydent gabinetu bar. Beck porusza przedewszystkiem kilka ważnych punktów programu rządu. Rząd pragnie być rządem pracy i uważa za swój obowiązek ułatwić rozwiązanie licznych, jeszcze niezałatwionych kwestyi narodowego współżycia. Rząd nie zamierza wobec kwestyi narodowościowej schronić się w gąszczu przedłożeń, ale pragnie otwarcie spojrzeć w oczy. Skiba po skibie musi być ze spornego obszaru wyłączana, krok za krokiem trzeba zdobywać kraj dla pokoju i w pracy odsłonić istotę kwestyi. Kwestya narodowa jest kwestyą pracy, przyczem rządowi przypada rola przedniego robotnika. W tym charakterze rząd w tym roku niejedną ze spraw narodowościowych załagodził i z tego czerpie na przyszłość pewną nadzieję skutecznego traktowania kwestyi narodowościowej; lecz musi także być wywołane usposobienie dla tej czynności i wzmożona chęć po temu.

Do tego nadają się wielkie zadania programu rządowego, które wprawdzie niezależnie, ale równorzędnie z kwestyami narodowościowemi mają formę administracyi politycznej, którą musi napełniać nowy produktywny duch.

Prezydent ministrów wskazuje dalej na to, że sprawiedliwa polityka produkcyjna bez polityki socyalnej nie jest możliwą. Oznacza jako najważniejsze socyalno-polityczne zadanie reform. i rozszerzenie obecnego ubezpieczenia robot. ników i zaprowadzenie powszechnego ubezpieczenia robotn. na starość i na wypadek niezdolności do pracy. Są to problemata, które stoją w nierozerwalnej łączności i tworzą przedmiot szczegółowego studyum; przytem trzeba się będzie również zastanowić, o ile zadość uczynić życzeniom w sprawie rozszerzenia ubezpieczenia na starość na samoistne zarobkujące warstwy ludności.

Dalej przypomina premier podjętą gospodarczą i socyalno polityczną akcyę dla Dalmacyi. Zapowiada podobną akcyę dla Pobrzeża i południowego Tyrolu. Dalszą rozpoczętą akcyę tworzy podniesienie ruchu obcych. Minister podkreśla następnie konieczność prawidłowego traktowania budżetu. Dalej podnosi konieczność re. formy regulaminu izbowego, do czego wniesione przez rząd przedłożenie wskaże drogę.

Następnie podaje premier krótki historyczny przegląd rokowań ugodowych z Węgrami, wskazując, że ze skutkiem próbowano idei utworzenia kompleksu ugody o możliwie stałym charakterze, przy uregulowaniu w zawieszeniu będących kwestyi. Praca, prowadzona przez ustanowione komisye fachowe będzie miała trwałą wartość, gdyż we wszystkich kwestyach, w których interesa państw się stykają lub kolidują, starano się doprowadzić do kompletnej jasności. Podczas gdy rządy jak przedtem tak i nadal trwały przy myśli kompleksu ugody, ta ugoda po za rok 1917 napotykała na trudności, których mimo obustronnych starań nie zdołano usunąć. Według obecnego stanu rzeczy, z pewnem prawdopodobieństwem można obliczyć przyjście do skutku ugody na przeciąg 10 lat, która obejmowałaby kwestye główne.

Co do treści ugody minister dzisiaj nie mo że jeszcze udzielić bliższych wyjaśnień; jedno jest pewnem: ceny dyletanckiej rząd za ugodę więcej nie zapłaci (Oklaski.) Na wypadek rozbicia się pertraktacyj, rząd nie mógłby w prostem przedłużeniu istniejącego obecnie i ustającego z rokiem 1907 stosunku wzajemności, widzieć uregulowania, odpowiadającego naszym interesom. Rząd wobec takiej rękojmi wybrałby ewentualność, leżącą w możliwości polityki wolnej i silnej ręki. (Oklaski.)

Nawiązując do ostatniego oświadczenia pod nosi minister, że jest politykiem prostej linji. Polityka nie może być inną, jak obywatelską. Polityka ta w zasadzie nie wyłącza żadnej klasy, ale też rząd nie będzie rządem żadnej klasy. Tem samem jest zupełnie jasnem stanowisko rządu do socyalnej demokracyi. Jej ekonomiczny sposób myślenia i jej cele mowca zawsze odrzuci, ale jej praktyczne żądania zawsze będzie uwzględniał, równie jak i żądania innych stronnictw. Program socyalno-demokratyczny musi być zastąpiony programem socyalno-politycznym; a jeżeli socyalna demokracya pragnie sama stanąć na gruncie tego programu, to nie można jej odmawiać tego miejsca.

Rząd i stronnictwa muszą łączyć się, aby prace polityczno-gospodarcze i socyalno-polityczne przeprowadzić harmonijnie. Dlatego stosunek rządu do stronnictw nie może być zawisłym od kaprysu dnia. Ale dlatego żadne stronnictwo nie potrzebuje oddawać się bezwarunkowo rządowi, rząd zaś ze swej strony nie potrzebuje być sługą jednego stronnictwa. Mojem stronnictwem jest państwo, to znaczy rozsądny interes wszystkich i dlatego muszę, zgodnie z obowiązkiem, egoizmowi stronnictw przeciwstawić egoizm państwa. Musimy zjednoczyć całą naszą siłę twórczą ku umocnieniu i skonsolidowaniu istoty państwa, gdyż w ciągu najbliższych dziesiątek lat będziemy musieli spełnić ciężką pracę. Czas ten wystarcza, by państwowe siły skupić gdyż rozstrzygnąć się musi, czy kiedyś staniemy w odciętym kącie politycznego i gospodarczego świata, czy też postępować będziemy po szerokiej drodze światowej. W końcu prosi premier Izbę o uchwalenie prowizoryum budżetowego jako oznakę zgody na ten program pracy. (Zywe oklaski, premier odbiera liczne gratulacye).

Po bar. Becku przemawiał pos. Laginia, a następnie pos. Stapiński.

MOWA POSŁA STAPIŃSKIEGO.

Pos. Stapiński w przemówieniu swem, rozpoczętem w języku polskim, zauważa naprzód, iż stronnictwo jego weszło do tej Izby w przekonaniu, że nastąpi zmiana w całym kierunku politycznym. Ponieważ ucisk ludu nie ustaje, stronnictwo jego musi się bronić. Cierpienia i prześladowania wypychają lud z jego własnego kraju. Nasze długoletnie prośby nie pomagają.

Następnie przemawia pos. Stapiński po niemiecku i powiada, że stronnictwo jego nie może mieć zaufania do rządu. Postępowanie organów wykonawczych tego rządu, tak administracyjnych jak sądowych i wszystkich innych wobec ludu, a zwłaszcza ludu wiejskiego, musi napełniać goryczą i oburzeniem. Organy rządu nie są organami porządku prawnego, ale reprezentantami bezprawia, nie są

wybrańcami ludności, ale raczej prawdziwymi jej nieprzyjaciółmi, którzy wytyczyli sobie za zadanie lud rujnować (głosy: słuchajcie!) i w ten sposób panom służyć. Obywatelskie równouprawnienie i ustawowe przepisy dla ludu galicyjskiego nie istnieją. W rzeczywistości w Galicyi istnieje tylko samowola urzędników. Połowa wszystkich przełożonych gmin w Galicyi została przez starostów, z pominięciem ordynacyi gminnej, gminom formalnie narzuconą. (!) Starostowie prowadzą politykę wrogą wobec ludu.

O udziale rządu przy ostatnich wyborach do Rady państwa, nie chce mowca dziś mówić. Potemu nadarzy się sposobność w dyskysyi przy weryfikacyi wyborów. Już dzisiaj jednakże daje wyraz zapatrywaniu swego stronnictwa, że tam, gdzie chodziło o wybór kandydata rządowego, wszelkie ustawy i wszelkie względy usuwano na bok. W sądach przedtem można było znaleść sprawiedliwość; w ostatnim atoli czasie sądy stały się tylko schroniskiem agitacyi. W tem postępowaniu rządu wobec ludności leżą głównie powody nędzy i ogólnego rozgoryczenia do rządu.

Mimo postępowej poprawy rolnictwa, Galicya słynie w całym świecie ze swej nędzy Materyalne położenie ludności wiejskiej pogarsza się z roku na rok i jeżeli tak dalej pójdzie, to ruina stanu włościańskiego jest prawie nieuniknioną. Przyzwyczajono się do macoszego traktowania Galicyi pod każdym względem przez rząd centralny. Rząd powinien przynajmniej usunąć kajdany, hamujące rozwój, dokonujący się o własnych siłach. Rząd powinien przynajmniej zaprzestać walki przeciwko ludowi, która niszczy materyalne i moralne siły. Rząd powinien przestać deptać wszystkie ustawy, gdyż ta anarchia zatruwa życie publiczne i stwarza stan ogólnej niepewności i rozgoryczenia. Niestety widać, że urzeczywistnienia tego żądania od rządu nie można się spodziewać. Reforma prawa wyborczego do Sejmu tworzyła jedyną nadzieję, że uda się w sejmie ten rząd złamać i stworzyć kontrolę. Jednakże minister spraw wewnętrznych dał do zrozumienia, że także w tym kierunku nie należy się niczego spodziewać. Jak długo trwać będzie walka narzucona ludności przez organy rządowe, tak długo nie można pokładać zaufania w rządzie i dlatego stronnictwo mowcy daje wyraz nieufności przez głosowanie przeciw prowizoryum budżetowemu.

Następnie po przemówieniach posłów Pantza i Gentiliego zabrał głos pos. Głąbiński.

MOWA POSŁA GŁĄBIŃSKIEGO.

Mowca oświadcza, że byłoby niesprawiedliwością, gdyby z pierwszych kroków tej Izby wyciągało się wnioski co do jej siły żywotnej i siły czynu. Każdy początek jest ciężki, a przeważna część Izby znajduje się dzisiaj jeszcze w politycznym procesie wrzenia i klarowania się, co jeszcze utradniają znacznie echa walk wyborczych i wiara w niemożliwość zażegnania przeciwieństw stronnictw.

Koło polskie mogłoby być zwolnionem od zadania rozbierania przy tej sposobności programu zasadniczego, gdyż jest rzeczą wiadomą, że od istnienia austryackiej konstytucyi Koło polskie było w istocie stronnictwem narodowem, powołanem do obrony narodowych interesów polskich i do ich popierania. Ten charakter narodowy i solidarność narodowych stronnictw w Kole polskiem jest konieczną konsekwencyą położenia politycznego całego narodu polskiego, któremu odjęto naturalne i historyczne prawo samorządzenia. Z walki wyborczej Koło polskie wyszło odmłodzone i zdemokratyzowane. Narodowy charakter klubu — jak wiadomo i jak uczy historya austryackiego parlamentaryzmu — nie czynił ujmy austryackiemu państwu, lecz przeciwnie przyczynił się do jego umocnienia i rozwinięcia. Za tem przemawia długoletnia owocna działalność Koła polskiego w tej Izbie.

Austrya nie jest jednolitem państwem narodowem, ale specyalną budową państwową, składającą się z rozmaitych, historycznie indywidualnych królestw, krajów i pojedynczych ludów. Sprawiedliwość wobec tych części składowych państwa i wolny rozwój sił narodowych i gospodarczych dają najlepszą rękojmię rozwoju całego państwa. Tylko w tej myśli można mówić o przekształceniu sił narodowych w siły państwowe. (Potakiwania na ławach polskich). Chętnie dajemy wszystkim austryackim ludom i krajom, pełne prawo korzystania z równouprawnienia i narodowego rozwoju. Ale i dla naszego narodu w Austryi domagamy się ustawowej ochrony jego praw i interesów.

Życzymy tej Izbie faktycznej twórczej siły żywotnej, gdyż tylko samodzielny i świadomy celu parlament daje pewną rękojmię życia konstytucyjnego w tem państwie. Dlatego jesteśmy gotowi przyczynić się do utrzymania i umocnienia tego parlamentu. Pod względem formalnym Koło polskie oddawna uznało konieczność odpowiedniej reformy regulaminu. Pod względem rzeczowym jesteśmy za tem, aby parlament był uwolniony od wielu, niewspólnych kwestyj a przez to, by — w myśl konstytucyi grudniowej, a także i dyplomu październikowego — przywróconą została równowaga miedzy sejmami a parlamentem. Nie pragniemy, by parlament był jedynie instytucyą dla kwestyj nagłych, ale by był spokojnem, poważnem i świadomem swego celu ciałem reprezentacyjnem i by okazał się rzeczywistym stróżem konstytucyi i postępu. (Oklaski u Polaków.)

Przy pierwszem czytaniu prowizoryum budżetowego dało się słyszeć wołanie o zniesienie sejmów. Nie trzeba być zagorzałym autonomistą, aby zrozumieć, że byłoby polityką katastrof, gdyby do wielu znanych i jeszcze nie rozwiązanych problemów tego państwa chciano dodać inne bardziej trudne problemy.

Wogóle w polityce okazało się, że jest lekkomyślnem przedsięwzięciem czynić próbę uwalniania się z istniejących trudności w ten sposób, że się wytacza nowe, może trudniejsze zagadnienia. Za taki błędny ognik uważamy także ideę narodowej autonomii. Nie wogóle, ale w tych krajach, w których niema obszarów terytoryalnie i narodowo odgraniczonych, w których, jak n. p. w Galicyi środkowej i wschodniej, oba narody mieszkają razem, gdyż, jak sobie panowie wystawiacie narodową autonomię w takich krajach? Czy w każdej gminie ma być stworzoną specyalna szkoła i specyalne narodowe organy administracyjne dla obu narodowości? Czy w każdym powiecie ma być utworzony specyalny sąd, specyalna władza polityczna i inne władze, a jeszcze dla stosunku między obu narodowościami, lub dla tej trzeciej narodowości, która w Galicyi podnosi pretensye, może mają być powołane do życia specyalne organy.

Nie jesteśmy przyjaciółmi takich politycznych eksperymentów; trwamy silnie przy dawnej, historycznie i prawnie uzasadnionej autonomii królestw i krajów w tem państwie, tem bardziej, że rozerwanie jedności naszego kraju sprowadziłoby nieszczęsne następstwa dla obu narodowości.

Witamy z zadowoleniem zamiar rządu, by raz wreszcie stworzyć silną finansową podstawę dla krajów. Koło polskie skrzętnie będzie popierało wszelkie dążenia, do tego zmierzające, by siłę całego państwa i pojedyńczych krajów, na wszystkich polach umocnić. (Oklaski u Polaków).

Popierać będziemy także ugodę z Węgrami, jednakże w założeniu, że prawa i interesa tej połowy monarchii w pełni będą strzeżone i że także interesy naszego kraju i innych krajów będą traktowane w myśl zasady równouprawnienia obu części. Zapowiedź zgodnej z duchem czasu reformy administracyi witamy z radością, jeżeli reforma będzie przeprowadzona w myśl decentralizacyi. Wobec wywodów pos. Stapińskiego zauważa mowca, że Koło polskie jest za tem, by wszystkie tutaj przez niego przytoczone zarzuty przeciw administracyi lub naszym władzom sądowym były zbadane i przedłożone do osądzenia Izbie.

Na polu socyalnych reform największą uwagę przywiązuje stronnictwo mowcy do idei ogólnego ubezpieczenia ludowego dla wszystkich pracujących klas. (Oklaski u Polaków). Przy dzisiejszych stosunkach konkurencyjnych w żadnem państwie bez pomocy państwowej nie może być mowy o rozwoju przemysłu. Drożyzna stoi również w związku z systemem podatkowym, przez co przemysł zabija się w zarodku i stwarza się drożyznę mieszkań. Podatek konsumcyjny przyczynia się istotnie do drożyzny, a zwłaszcza podatek „linijowy“. Byłoby jednakże lekkomyślnem przedsięwzięciem domagać się od rządu wielkich wydatków, a równocześnie żądać zniesienia lub też obniżenia przynoszących dochody dodatków, w ręku jednakże rządu leży zadośuczynienie demokratycznemu duchowi czasu i skuteczne zaradzenie nagłym potrzebom. — Mowca oświadcza w końcu, że stronnictwo jego pragnie przyznać państwu minimum egzystencyi i dlatego głosować będzie za wnioskiem komisyi budżetowej. (Żywe oklaski u Polaków.)

—oooooooOOOooooooo—

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.)

OŚWIADCZENIE.

Dostałem od ck. inspektoratu podatkowego w Grybowie samowolnie obliczony mój dochód czysty na 26433 koron i na podstawie tak dowolnie zestawionego dochodu wymierzył mi tenże inspektorat podatkowy podatek osobisto-dochodowy za rok 1906.

Ponieważ mimo nader szczegółowego przeglądnięcia wszystkich moich ksiąg rachunkowych i mojej kasy nie zdołałem dochodu obliczonego przez inspektorat wynaleźć, przeto postanowiłem ofiarować kwotę 5000 koron temu, kto przeprowadziwszy rewizyę mych ksiąg i zbadawszy całoroczny obrót mych przychodów i rozchodów zdoła nią przekonać i wykazać mi, że obliczenie mego czystego dochodu na rok 1906 przez ck. inspektorat podatkowy w Grybowie w wysokości powyż podanej, jest na faktycznych danych opartem, słusznem i sprawiedliwem.

Z mej strony oświadczam, że tę sprawę seryo i poważnie traktuję, że wszystkie księgi rachunkowe należycie prowadzone do dyspozycyi badającego oddam i na przeprowadzenie każdego rodzaju dowodów mogących rzeczywisty mój czysty dochód wykazać, naprzód się zgadzam, boć chciałbym się przecież dowiedzieć, na jakich podstawach faktycznych oparł ck. inspektorat podatkowy w Grybowie obliczenie mego czystego dochodu, jakie faktyczne rzeczywiste dane posłużyły mu do tego obliczenia i jakim cudem wynalazł u mnie dochód czysty, którego ja nie miałem i nie mam.

Na wypadek, gdyby ktokolwiek tego zadania za wynagrodzeniem przezemnie powyż oznaczonem się podjął i mnie udowodnił i wykazał, że obliczenie mego czystego dochodu przez ck. inspektorat podatkowy w Grybowie, jest na faktycznych danych oparte, jest słuszne i sprawiedliwe, zobowiązuję się solennie dać sumę 15.000 koron na rzecz utworzyć się mającej fundacyi imienia p. Witolda Mora Korytowskiego ck. Ministra skarbu i posła do Rady Państwa z miast Podgórza i Wieliczki, a to w dowód uznania, że się mu jako wiceprezydentowi ck. krajowej Dyrekcyi skarbowej we Lwowie udało przez czas tego swego urzędowania wyszkolić, wykształcić i wychować tak sprawiedliwych urzędników skarbowych, jak p. Truszkiewicz, inspektor podatkowy w Grybowie — a pp. burmistrzów miast Podgórza i Wieliczki i Prezesa Towarzystwa Ochrony prawnej podatników poproszę w tym wypadku na kuratorów tej przezemnie utworzyć się mającej fundacyi z tem, żeby oznaczyli, na jaki cel i w jaki sposób fundacya ta użytą być ma, ażeby najlepiej odpowiedziała swemu przeznaczeniu.

Własnoręcznym moim podpisem stwierdzam, że przyjętego na siebie powyż zobowiązania sumiennie i ściśle dopełnię.

Kąśna dolna, dnia 15 lipca 1907.

WŁODZIMIERZ KODRĘBSKI,
c. i k. rotmistrz i właściciel dóbr.

Kufeka

Dzieci rozwijają się przy tem znakomicie i nie cierpią na zaburzenia trawienia.

Wybitnie uznana w biegunce, nieżycie kiszek, rozwolnieniu i t. p.

Polecana przez tysiące lekarzów w kraju i zagranicą.

mąka dla dzieci

Najlepsze pożywienie dla dzieci zdrowych i chorych na żołądek.

Do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

Fabrik diät. Nährmittel R. KUFEKE, Wien I, und Bergedorf-Hamburg.

Kufeka



w

6 DNIACH do AMERYKI.

Przeprawa pasażerów do

KANADY

i ARGENTYNY.

Żądać pouczenia.

Korespondentka wystarczy 2112 104

Falck & Comp.

HAMBURG, RABOISEN 30 g. n.

Korespondencya we wszystkich językach.

Loterya Karlsbadzka

2 ciągnienia. 6164 wygranych

główna wygrana

100.000

Koron w **gotówce**

Cena losu 1 korona

Pierwsze ciągnienie już 6 sierpnia 1907.

Wszystkie losy grają bez dopłaty na obydwa ciągnienia. **Losy po 1 kor.** polecają: Kantory wym. kolektury, trafiki i t. d. Zlecenia pocztowe, 6 losów 5½ kor., 11 losów tylko 10 kor. opłatnie, uskutecznia Kantor wym. Braci Ebenschütz w Krakowie, Rynek gł. l. 5. 558 0

Tylko **wtedy prawdziwy**, jeżeli trójgraniasta flaszka zamknięta poboczną opaską (czerwony i czarny druk na żółtym papierze.



DOTYCHCZAS NIEZROWNANY

W. MAAGERA prawdziwy oczyszczony



TRAN z wątroby Miętusów

(w prawnie obronionem opakowaniu)
żółty, flaszka 2 kor., biały, flaszka 3 kor.,

Wilhelma Maagera w Wiedniu.

Badany przez najznakomitszych lekarzy, a wskutek **łatwego trawienia** szczególnie także dla dzieci polecony i zapisywany we wszystkich tych wypadkach, w których lekarz chce sprowadzić **wzmocnienie całego ustroju, szczególniej piersi i płuc, przybytek wagi ciała, poprawienie soków,** oraz **wogóle oczyszczenie krwi.**

Do nabycia prawie we wszystkich aptekach i składach aptecznych austr.-węgierskiego państwa. 2230 12

Główny skład i rozsyłkę dla państwa austr.-węgier. ma

W. Maager w Wiedniu III./3., Heumarkt Nr. 3.

Naśladownictwa będą sądownie ścigane.

Z dniem 15 maja 1907 r. otwartą została

Tkalnia Płócien

w Korczynie obok Krosna

Antoniego Męsowicza

byłego magazyniera Towarzystwa tkaczy pod wezw. św. Sylwestra

pracującego w temże Tow. przez 25 lat który poleca po umiarkowanych cenach, z najlepszego przędziwa, jak najstaranniej wykonane, własnego wyrobu płótna różnego gatunku od najcieńszych do najgrubszych, oraz prześcieradłowe różnej szerokości, płótna podbielone, ręczniki, chusteczki do nosa, ścierki, obrusy, serwety, płócienka kolorowe na poduszki, sukienki i t, p.

Na żądanie wysyła próbki darmo i opłatnie. (654

Rządowo uprawniona

Fabryka wód miner. sztucznych i specjaln. leczniczych

pod firmą

R. RZĄCA I CHMURSKI

w Krakowie, ulica św. Gertrudy, L. 4.

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lekarskiego krak., polecone przez toż Towarzystwo 3200

WODY MINERALNE SZTUCZNE

odpowiadające składem chemicznym wodom:

Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Homburg, Kissingen,

tudzież specyalne lecznicze jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną oraz inne wody mineralne z przepisu prof. **Jaworskiego.** Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach cenniki na żądanie darmo.

Technikum Mittweida

Dyrektor: **Prof. A. Holzt.** Królestwo Saskie.

Wyższy Zakł. naukowy dla wykształcenia w elektrotechnice i budowie maszyn.

Oddzielne oddziały dla inżynierów, techników i werkmistrzów.

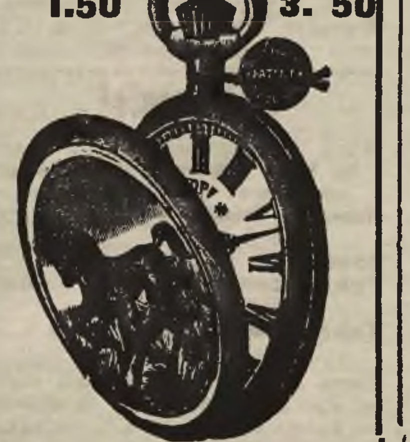
Laboratorya elektrotechniczne i maszynowe. Warsztaty fabryczno-naukowe. W roku szkolnym 36 było kształcących się 3610. Programy etc. udziela Sekretaryat.

Nie kupujcie !! zegarka !!

zanim nie obejrzycie mego wielkiego cennika.

Otrzymacie:

złr. 1.50 **złr. 3. 50**



Niklowe Roskopfy	złr. 1.50
Srebrne „	złr. 3.—
z podwójną kopertą	złr. 4.—
z 3 masrebrn. kopert.	złr. 5.—
płaskie stalowe	złr. 3.50
Praw. Roskopf kolej.	złr. 8.50
Prawdziwy Omega	złr. 9.—
Srebrny łańcuszek	złr. 1.—
14 karat. złoty zegarek	złr. 9.—
14 karat. złoty łańcuch	złr. 10.—
14 karat. pieścienie złote	złr. 2.50
Zegary pendul. 70 cm.	złr. 3.50
„ z biciem wieżowem	złr. 5.00
„ z muzyką	złr. 6.—
„ z kukułką	złr. 2.50
Zegary kuchenne 8 dni idące	złr. 2.50
Budziki z 1 dzwonkiem	złr. 1.20
„ w nocy świecące	złr. 1.60
„ z podwójnym dzwonkiem	1.50
„ z dzwonkiem wieżow. i biciem	złr. 2.50

3 lata pisemnej gwarancyi; za nieodpowiednie zwrot pieniędzy.

Wysyłka za zaliczką

Skład przedmiotów złotych i zegarów

Max Böhnel

Wien, IV, Margarethenstrasse 27 (Sądowy rzeczoz).

Żądajcie mego cennika z 2000 rycin darmo i opłatnie.

Bryndza owcza karpacka.

5 kg.	świerzutkiej deserowej	3. 25 ct.
5 „	majowej I-a	3· złr.
5 „	ostrej	2. „
5 „	masła deserowego	4. 50 ct.
5 „	„ kuchennego	3. 90 ct.
5 „	słoniny grubej	3. 50 ct.
5 „	miodu patoka	3. 25 ct.
5 „	śliwek bośniackich	1. 30 ct.
1 „	kawy surowej od 1.05 do 1.60 ct.	

Herbata w paczkach po 30 — 50 i 1 złr.

poleca Dom epsportowy:

Kiefer Leo, Késmark (Węgry)

Kredyt osobisty dla Urzędników, Oficerów, Nauczycieli etc. Samoistne Stowarzysz. Oszczędności i Zaliczkowe Związku Urzędników udzielają na przystępnych warunkach także na długoletnie spłaty pożyczek osobistych. Agenc wykluczeni. — Adresów Towarzystw udziela się bezpłatnie Zenzralleitung des Beamten-Vereines, Wien, Wipplingerstrasse 25. 223 522



Kapsla i etykieta zaopatrzone w nazwisko odnośnego źródła.

Swiatowej sławy woda mineralna ze źródeł

VICHY

własność państwa francuskiego.
Polecona przez wszystkie powagi lekarskie.

Célestins przy nerkach, cierpieniach cewki i pęcherza, gośćcu i cukrówce. **Grande-Grille** przy kolkach, kamieniach żółciowych, przy zatrzymaniu płynów w dolnych częściach organizmu. — **Hôpital** przy wszystkich przypadłościach niestrawności.
Do nabycia we wszystkich handlach wód mineralnych i aptekach.
563 5

Marka ochronna: **„Kotwica“**

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako wyśmienite, **bóle uśmierzające nacieranie;** do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego **należy przyjmować tylko** butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką **„kotwicą“,** wtenczas jest pewność, że się otrzymało **wyrób oryginalny.**

Apteka Dr. Richtera
pod „złotym lwem“ w Pradze,
ulica Elżbiety
No. 5 nowy.
Wysyłka codzienna.

H. Telesznicka

w KRAKOWIE

przy ulicy Szewskiej l. 16. I. p.

Poleca: Kompletne urządzenia salonów, sypialń, jadalń stylow., serwis dorcel. saski składający się ze 134 szt., kantorek i sekretarka (ant.), dywany perskie i zwycz., pianino fortepian, biblioteki, biura, obrazy Matejki i Kossaka, biżuterye, srebro kandelabry. lampy i różne sprzęty mah. i zwykłe. Ołtarz i Tabernaculum złocone. Wiele obrazów olej. Fisharmonia 4 głos: fir. Schiedemayer Stuttgart. Powyższe przedmioty przyjmuje się w komis.

W Zakopanem

u p.

Józefy Rogoszowej

Chramcówki, L. 10

są pokoje do wynajęcia po przystępnych cenach.

Nowe

Ustawy Kongrualne

Dra **Michała Krawczyka** Naczelnika Sądu i **Z. Karasińskiego** nadkomisarza powiat.) **dla duchowieństwa katolickiego** z dnia 24 lutego 1907 z ustawami i rozporządzeniami dawniej i w czasie druku wydanemi.

Egzemplarz broszurowany (5½ ark. druku) po 1 kor. 20 hal. z przesyłką poleconą 1 kor. 55 hal. Do nabycia w księgarni

L. Pohorillesa w Śniatynie

we większych księgarniach. (965

Rower

używany, do sprzedania za 35 złr. Wiadomość: **ul. Podzamcze 24 II p. oficyna,** lub też w drukarni „Głosu Nar.“

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. W drukarni „Głosu Narodu" pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.